ROK TRZECI.

№ 45.

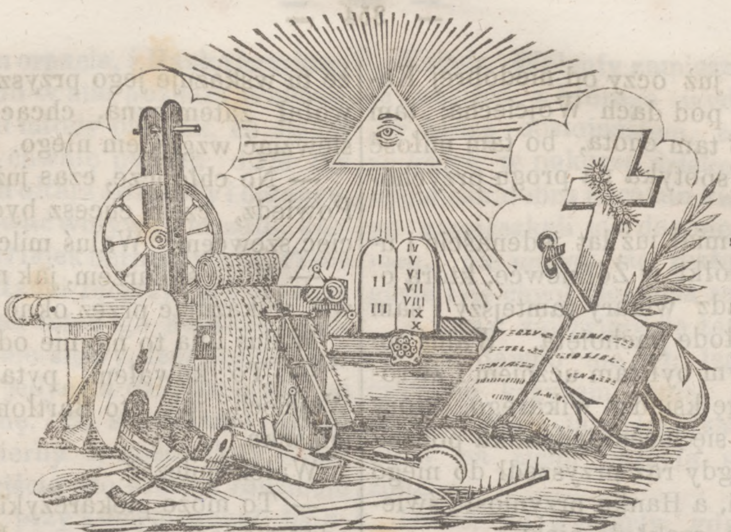
Warszawa

Dnia 26 paździer. (7 listopada)

1858.

Niedziela

24ta po Świątkach.



REDAKCYA CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej Nr. 1527.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45. miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rs. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze.“ (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Prosimy Cię Panie! ocuć chęci Twych wiernych, iżby Boskiego dzieła pożytki najpilniej wykonywając, szczodrzejszych lekarstw Twego miłosierdzia dostąpili. (Kollekta na niedzielę 24tą po Swiątkach).

Dwie synowe.

(Dokończenie, patrz nr. 44 Czytelni)

—

A teraz mili bracia moi, chodźcie ze mną pod dach Grzegorza, bo i tam śmierć u łoża starca stanęła i ksiądz na drogę wieczności pobłogosławił. Ot na opuszczonem, brudnem łożu leży bliski śmierci starzec ojciec Grzegorza, u łoża siedzi syn płacząc, gdy w drugiej izbie przekleństwa Katarzyny przerywają uroczystą chwilę rozłączenia się ducha z ciałem ziemskiego nędzarza.

— Grzesiu, wyjęknął stary Jakób, gdy mu przekleństwa rozległy się w uszach, biedny ty; oj kara, kara czeka tę bezbożnicę, wołał, zrywając się, co poniewiera syna mojego, jedyne dziecię moje, i pięścią groził stojącej przed nim synowej, która na krzyk jego wbiegła do alkierza; poczem padł prawie bezwładny na barłóg. Po chwili spojrzał ze łzą w oku na klęczącego syna, podniósł drżącą rękę nad głową jego i słabym głosem wyrzekł słowa błogosławieństwa. A gdy Katarzyna strachem przejęta słysząc przekleństwo umierającego, który za chwilę stanie przed sądem Bożym i opowie o krzywdzie swojej, mimowolnie uchyliła kolana, widząc to stary, podniósł rękę, lecz ta bezwładna opadła, i Bóg nie dozwolił pobłogosławić występnej. Jęknął tylko, łzy zbiegły mu po wynędzniałej twarzy, i skonał.

Grześ ubrał na śmierć ojca własnemi rękami, płacząc rzewnie, i nie było nikogo, coby go w smutku pocieszył, bo nie było przy nim poczciwej Hanki. On sam z boleścią, że biedny starzec pod dachem synowskim w prześladowaniu skonał, siedział noc całą przy zwłokach ojca, i modlił się za jego duszę. Nazajutrz ręką własną grób mu wykopał, który poświęciły łzy synowskie, co z powiek Grzesia weń spłynęły. Na trzeci dzień ksiądz proboszcz odprowadził ciało na wieczny spoczynek, ale nikt grobu darnią nie obłożył i nie zasadził płaczących brzozek, coby nad nim zwieszały smutnie gałązki; krzyż tylko czarny stanął na grobie, i wyciągnął nad nim ramiona, jakby chciał ochronić zwłoki człowieka, który z boleścią w piersi, a ze łzą w oku przeszedł do mogiły.

Ale odwróćmy już oczy od niedobrej Katarzyny i wróćmy pod dach Wojciecha; tam milszy pobyt, bo tam cnota, bo tam miłość Boga i bliźniego spotyka na progu przychodnia.

Syn ich Waluś miał już lat jedenaście i uczęszczał do szkółki w Żółkiewce, którą opiekował się ksiądz wikary tamtejszy i sam w niej oświecał młode pacholęta. Waluś pojętny, najpierwszym był tam uczniem i zwrócił na siebie uwagę księdza wikarego, który postanowił zająć się losem jedynaka poczciwych majstrów, i gdy raz przyszedł do niego Wojciech z butami, a Hanka przyniosła świeżego masła osełkę, rzekł do nich:

— Dobrze, że was widzę panie Wojciechu, bo miałem was zapytać, co myślisz z synem robić?

— Myślę, odpowiedział Wojciech, całując w rękę wikarego, kierować go na uczciwego majstra jakiegobądź rzemiosła; niech pracuje, jak i jego ojciec i je chleb uczciwie zarobiony.

— Dobrze to wszystko, rzekł wikary, traktując tabaczką małżonków, bo w każdym stanie dozwolił Bóg pracować uczciwie i zarobić na szacunek i cześć ludzką. Ale syn wasz, to chłopię objęte, szkoda go zaniedbywać, mógłby, przyjąwszy nauki, być użytecznym człowiekiem w społeczeństwie. I tak długo jeszcze rozmawiali, a ksiądz wikary wykazywał wielkie korzyści, jakie praca oświecona nauką przynosi.

Nazajutrz po rozmowie z wikarym wstała Hanka rano i rzekła do męża:

— Mój Wojteńku, matula mi się śnili: niby to w Radecznicy, niby to w Żółkiewce byliśmy na odpuście. Kiedy obraz Sgo Antoniego odsłonili, ja padłam krzyżem na ziemię, aż ci słyszę, że mi matula gadają w ucho: spojrzyj Hanko przed ołtarz. Patrzę, aż tu widzę w złoconym ornacie Walusia, co mszę odprawia, a wokoło niego stali anieli i śpiewali, a między nimi stała matula w bieli ubrana. Po mszy świętej Waluś ścisnął jej głowę, a ona go pobłogosławiła, i ocknęłam się, jak kur zapiał na górze.

Sen ten wbił klina w głowę poczciwemu Wojtkowi; widział, że we śnie tym było objawienie zesłane Hance przez poczciwą ich matkę, co w niebiosach czuwa nad nimi. Zrozumiał, że tu wskazuje jego przyszłe powołanie, zawołał zatem syna, chcąc już raz coś przedsięwziąć względem niego.

— No chłopcze, czas już pomyśleć o tobie. Powiedz, czem chcesz być, czy jak twój ojciec szewcem? Waluś milczał.

— Może stolarzem, jak nasz oto sąsiad, mówił, wskazując przez okno sąsiedni domek.

Waluś i na to nic nie odpowiedział.

— To kowalem, pytał zniecierpliwiony Wojciech, jak oto Bartłomiej, co za miastem mieszka.

Walek milczał.

— To może piekarczykiem?— no cóż, nie odpowiadasz mazgaju, wołał zniecierpliwiony szewc.

— Ja pragnę być księdzem, jak nasz wikary, odpowiedział drżący chłopak.

— Ho, ho, odrzekł ojciec, takim być jak ksiądz wikary, podobać się ludziom i Bogu, to trzeba na to długiej zasługi mój synu.

I Wojciech stanął w oknie, zamyślił się, bijąc z niecierpliwością palcami po szybie, nareszcie naradziwszy się z Hanulką, poszli razem do księdza wikarego, oświadczyli chęci syna zgodne z ich życzeniami. Ucieszył się ksiądz wikary, bo w pojętnem dziecku widział przyszły zaszczyt kościoła. Właśnie rok szkolny rozpoczynał się, oddać go zatem zamierzył do szkół w Lublinie. Hanka z mężem i synem na dni kilka przed wyjazdem poszli do Radecznicy, cudownego miejsca, gdzie się objawił święty Antoni, prosić Boga, by Walusia miał w swojej opiece i żeby on stał się godnym stróżem ołtarza—na tę intencyą zakupili nabożeństwo, którego słuchali, krzyżem leżąc, a Waluś służył do mszy świętej.

W dni kilka uradowany chłopak pojechał z ojcem i księdzem wikarym do Lublina, a Hanka została w domu we łzach i modlitwie. Po skończeniu w lat kilka szkół oddał go ksiądz wikary do seminaryum, gdzie przebywszy kurs przepisanych nauk, został wyświęcony na księdza. Hance o tem powiedział ksiądz wikary i zalecił, aby na podziękowanie za to Bogu, poszła na odpust Zielonych Świątek do Radesznicy.

Przed dziewiątą jeszcze rodzice Walusia stanęli na świętem miejcu, i po przebraniu się poszli do kościoła. Zadzwoniono na mszę świętą, odsunięto obraz Sgo Antoniego; wyszedł ksiądz

ze mszą w złoconym ornacie, i Hanka krzyknęła na całe gardło, bo w nim poznała Walusia. Usłyszał głos matki młody ofiarnik, co stanął wśród ludu głosić chwałę pańską; dwie łzy zbiegły mu z oka na ołtarz święcony i drżącym głosem począł spiewać wotywę z mszału, który przed nim rozwarł lajek bernardyński. Przez całą mszę łkania Hanki łączyły się z czystym i wdzięcznym głosem młodego kapłana, która leżąc krzyżem, nie słowy, lecz łzami dziękowała Bogu, iż w jedynem dziecku zesłał jej tak wielką pociechę. Po skończeniu ofiary rozstąpił się lud wierny w kościołku i zostastawił wolne przejście do ołtarza rodzicom księdza Walentego, przy którym czekał, by uścisnąć głowy wiernych chrześcian. Uklękli i oni na stopniach, uścisnął im syn i zlał łzami głowy sędziwe.

Niespodziankę, jaka Hankę spotkała na świętem miejscu, winna była zacnemu wikaremu i mężowi swemu, który był z nim w zmowie.

Tkliwe było przywitanie syna z rodzicami. Z płaczem Hanka padła wikaremu do nóg, by mu podziękować za ukochanego syna. Rozczulony ksiądz podzięką prostaczków, rzekł ze łzami:

— Nie moje to dzieło, Bóg mnie tylko użył za narzędzie Najświętszej woli swojej, Jemu mili bracia dziękujcie.

Nie koniec jeszcze był radości poczciwej Hanki; na sumie bowiem jak powiedział ksiądz Walenty kazanie, to wszyscy oczy zwrócili i natężyli uwagę ku mownicy, i pytali jedni drugich, zkąd ten ksiądz, co tak pięknie mówi. A jak się odezwał z ambony o zniewadze rodzicielskiej, o czci dla ojca i matki należnej, skruszyły się serca wszystkich — przyrzekamy, przyrzekamy poprawę, wołali zewsząd słuchacze.

Po odpuście wrócili wszyscy do Żółkiewki, której mieszkańcy dowiedziawszy się o szczęściu Wojciechów, szli im winszować.

Najpierwszą czynnością księdza Walentego po przybyciu do Żółkiewki, było odprawić żałobnę nabożeństwo za babkę ich opiekunkę, którego Hanka ze czcią słuchała. W rok został ksiądz Walenty wikarym w Żółkiewce, na miejscu swego dobroczyńcy, który tamże objął probostwo. W krótkim czasie imię młodego wikarego, jako przykładnego kapłana rozniosło się szeroko.

Ksiądz Walenty zamieszkał rodzinne swoje miejsce, z którego wydostać go nie mogły żadne dostojeństwa, ofiarowywane mu, za które w pokorze dziękował, pracując jedynie dla dobra parafian swoich. Rodzice jego zamieszkali jak dawniej własny swój domek, nie mogąc się rozłączyć z miejscem, gdzie tyle chwil szczęścia razem spędzili.

A teraz zajrzyjmy do żony Grzegorza, bo on już dawno nie żył; legł obok ojca pod czarnym krzyżem, który ich obu w mogile utulił w żalu—tam Grześ zakosztował pokoju, który na ziemi burzyła mu zła i niegodna żona.

Dzieci jej wymarły; gdy matka niedobra przeklinać je poczęła, Bóg w jednym roku pięcioro ich zabrał do siebie, został syn tylko jeden na ukaranie bezbożnicy. Mąż zostawił ją w nędzy, gdy począł topić w kieliszku zgryzoty domowe; później gdy syn dorosł, została na łasce jego, wyglądała nieraz zgłodniała jakiego posiłku, który stawił przed nią z przekleństwy i złorzeczeniem, a nieraz podnosił na nią dłoń świętokradzką.

Nareszcie sumienie zaczęło ją dręczyć, bo w postępkach syna widziała karę Bożą nad sobą.

Otóż i Katarzynie mówiło ono o jej występkach, mówiło, że w synie powstał mściciel zniewagi rodzicielskiej i zguby męża. Wtedy fantowała się, chodziła po odpustach, dawała na msze święte, spowiadała się. Ksiądz przy konfessyonale widząc jej skruchę, żal szczery udzielał rozgrzeszenie. Każdy człowiek od tej rozmowy z Bogiem za pośrednictwem jego namiestnika, swobodniejszym się staje; Katarzyna nigdy tej nie odniosła ulgi, bo sumienie szeptało jej w ucho, że Bóg jej nie przebaczył. Nareszcie przez ciągłą mękę pomieszały się jej zmysły; latała po wsiach i miastach, wołając, że szuka miłosierdzia Boskiego, wpadała do kościołów, rzucała na ołtarze uzbierane z jałmużny pieniądze i krzyczała: Idź księże do ołtarza, błagaj Boga, by mi On przebaczył, i padała krzyżem na posadzkę, zebranych przerażając krzykiem.

Następnie wracała z tej pielgrzymki do Gorzkowa, biegła na smętarz, tam dnie i noce całe trawiła; nieraz jęk jej płaczu przestraszał spokojnego przechodnia, co modląc się, szedł około wrot smętarza; nieraz burze,

błyskawice przelatując ponad cichemi grobami, oświecały postać bladą Katarzyny, z rozpuszczonemi włosami, z złożonemi na piersiach rękoma, ze zbłąkanem okiem, wołającą rozpaczliwym głosem przebaczenia Boskiego. I tak skończyła nędzne życie, albowiem znaleziono ją po śnieżystej nocnej zamieci, leżącą z rozwartemi rękami na dwóch grobowcach pod czarnym krzyżem.

Wiadomości o książkach dla ludu.

—

Gawędy księdza proboszcza pod Lipami.

Dla Czytelników *Czytelni Niedzielnej*

OGŁOSIŁ JAN KANTY GREGOROWICZ (Serja Isza).

Warszawa r. 1858, nakład A. Nowoleckiego księgarza.

—

Jakkolwiek wiele pozostało nam jeszcze dawniejszych dzieł dla ludu, o których dotąd nie udzieliliśmy wiadomości, że książka ta, przeznaczoną została przez wydawcę dla Czytelników naszego pisma, sądzimy więc być naszym obowiązkiem podać im o niej przed wielu innemi wiadomość.

Samo imię autora, którego w piśmie naszem tyle zamieszczonych było artykułów, jakoto: pogadanki starego rzemieślnika, starego rolnika, powiastki opowiadane z prawdziwych wydarzeń i t. p., jest rękojmią użyteczności wydanej przez niego książeczki i trafnego wyboru przedmiotu, mającego stanowić rozrywkę i naukę dla ludu wiejskiego.

Autor wprowadza nas do wsi Ceglany w ziemi Sandomierskiej położonej, która bielejącemi się ścianami domów, z pośród żywej zieleni ogródków je otaczających już zdala dobrze o sobie uprzedzała. Lud w niej osiadły był dosyć skrzętny i pracowity, ale nie odznaczał się niczem szczególnem od innych mieszkańców tej okolicy, miał przymioty i wady wspólne wszystkim niemal wieśniakom naszym; był np. poczciwy, rzetelny, ludzki i gościnny, ale obok tego lubił plotki, swary, wynoszenie się i przewodzenie jeden drugiemu, zabawy karczemne, kieliszek i t. p. Otóż zacny proboszcz tej wioski, staruszek siwowłosy, którego ztąd, jak i dla dobroci jego *białym gołąbkiem* przezwano, pragnąc owieczki pieczy swej powierzone widzieć w przyjaźni i zgodzie, pragnąc zaszczepić przedewszystkiem w ich sercu miłość dla Boga i bliźniego, ukształcić umysł, wpoić zamiłowanie porządku i dobrego bytu, wykorzenić zaś jego złe nałogi i wady, przedsięwziął przyjść do tego pomału drogą przekonania. Zobaczymy w dalszym ciągu, jak się wziął do tego.

Poza plebanią był niewielki ogródek, w końcu którego pod trzema rozłożystemi lipami znajdowała się ławka i prosty stół dosyć obszerny. Miejsce to było ulubionem przez poczciwego staruszka, i w lecie każdą chwilę wolną tam przesiedział; a że cała plebania znajdowała się na dosyć wyniosłym wzgórku, i ogródek kończył się przy samej spadzistości góry, z miejsca więc tego prześliczny przedstawiał się widok na dalekie pola, wsie, łąki i lasy tak, że będąc tam człowiek, niemógł dosyć się napatrzyć, i jakaś rzewna tęsknota opanowywała serce.

Pod owe tedy lipy w ogródku, schodziła się latem do proboszcza w każde niemal święto po południu, czasem większa, czasem mniejsza gromadka ludzi, złożona ze starych gospodarzy i gospodyń, a nawet z młodych dziewuch, parobczaków i dzieci. Czasem zawadził i wójt gminy, a nieraz to i kto ze dworu się pokazał; dosyć, że ludzi nigdy nie brakło, i wówczas wszyscy słuchali, a staruszek takie im piękne rozpowiadał rzeczy, że nieraz ludzie nie śmieli odetchnąć lub poruszyć się, żeby im i jedno słowo nie zginęło. Czasem znowu słuchając, na płacz się wszystkim zbierało, jak szła gawęda o złości albo głupstwie ludzkiem, a czasem to się i uśmieli serdecznie.

Zacny proboszcz, który już sześć przeszło krzyżyków przeżył, a przez ten czas dużo widział, słyszał i doświadczył, wszystko to sobie notował dla pamięci w książeczce, którą że ważne dla ludzi zawierała rady, nauki i spostrzeżenia, nazwał *złotą książeczką*. Otóż z książeczki owej czytał lub rozpowiadał zebranemu ludowi rozmaite historye, które mu się stosownemi do jego celów zdawały.

To, cośmy dotąd w krótkości przywiedli, jest rodzajem wstępu do powieści czyli historyj, jakie autor zamierzył w dalszym ciągu wydawać, za tło do których wziął dziesięcioro Bożego przykazania. W książeczce niniejszej, stanowiącej pierwszy ich tomik mieści się pierwsza taka historya, odpowiadająca

pierwszemu przykazaniu: *Nie będziesz miał Bogów cudzych przedemną*, którą zacny proboszcz z owej złotej książeczki, zebranej pod lipami, gromadce przeczytał, a której osnowę podajemy tu w krótkości.

We wsi Gałczycach, pomiędzy wszystkiemi chałupami i zabudowaniami włościańskiemi odznaczała się chałupa Józefa Bugaja, symetryą i dostatkiem; istotnie Bugaj liczył się do najzamożniejszych gospodarzy tej wioski. Był to już człowiek niemłody, blisko sześćdziesięcioletni, od roku wdowiec po drugiej żonie, z której mu jeden tylko syn, chłopiec dziesięcioletni pozostał.

Bugaj dwie tylko rzeczy kochał na świecie: syna i pieniądze, ale że o pierwszego nie potrzebował się troszczyć, gdyż chłopiec wzrastał zdrów i czerstwy, całą więc swoją namiętność zwrócił do pieniędzy. Pragnął on nagromadzić ich jak najwięcej, nie dbając na środki. Doświadczeniem wieloletniem przekonał się, iż lichwa najprędzej doprowadzi go do tego celu, pożyczał więc będącym w potrzebie to kilka złotych, to zboża lub kartofli do życia, rachując je po wysokiej cenie, i biorąc po 3 grosze od złotego na tydzień prowizyi, a pożyczał na zastaw na rozmaite fanty, jakoto: kożuchy, sukmany, chustki kobiece, korale, paciorki i t. p. zgoła na wszystko, co przedstawiało jakąś wartość i było łatwem do spieniężenia, a nie dawał więcej jak $1/3$, a najwięcej połowę istotnej wartości fantu.

Dla tych, co nie byli w stanie uiścić się w terminie, okazywał się nielitościwym; nic nie pomogły prośby i zaklęcia, fanty ich przywłaszczał sobie wtedy bez skrupułu, choć widział to dobrze, że tym sposobem pozbawia ubogą wdowę jedynego na zimę cieplejszego odzienia, albo biednego parobka kożucha. Twardego jego serca nic poruszyć nie zdołało, ani łzy i cierpienie bliźniego, ani bojaźń kary Bożej; tym sposobem przyszedł prędko do grosza, tem więcej, że bez wyrzutu sumienia wypasał swemi końmi i bydłem cudze łąki i zboże, i podbierał cudze kartoflle lub rzepę, do czego podmawiał i syna podrostka i własnego parobka. Podobnem postępowaniem stał się wprędce nienawistnem całej wiosce, dom jego omijano zdaleka, i tylko twarda potrzeba zniewolić kogo mogła do przestąpienia niegościnnego progu, dla dostania na wysoką lichwę pieniędzy. Ale mało dbał o przyjaźń i życzliwość ludzką pieniężny Bugaj, pieniądz bowiem był jego bożyszczem; to też z nim przestawać było mu najmilej. Codziennie, kiedy się ludzie we wsi już pokładli, zachodził do komory i tam przerachowywał po kilka razy swoje skarby, pieścił się z niemi i poił swą duszę ich widokiem. Ale i ta rozkosz nie była bez goryczy; na każdy szelest drżał z obawy złodzieja; chodził wtedy wśród nocy po całym domu, opatrywał drzwi i okna, czy dobrze zamknięte. Do łóżka brał zawsze pieniądze, ale sen przynosił mu nowe trwogi; w marzeniach bowiem widział zwykle ludzi godzących na jego dobro i wydzierających mu owoce jego zabiegów. Ciągła ta trwoga, niewywczas, a może i wyrzuty sumienia, tak go wyniszczyły, że wysechł jak drzazga—pomimo tego wszakże nietylko że nie zaniechał swego obrzydłego rzemiosła, ale z dniem każdym stawał się chciwszym i łakomszym, brzydkie te wady osłaniając pozorem chrześciańskiej pokory i miłosierdzia. Chrystus Pan i Matka Boża były wciąż u niego na ustach, kiedy w sercu gościł szatan nienasyconej chciwości.

W tejże wsi był drugi gospodarz Jan Stasiak, co był przeciwieństwem Bugaja. Jak tamten był twardy i nieużyty, tak ten był wylany dla swych bliźnich; dosyć mu było dowiedzieć się o cudzej potrzebie, aby mu nieść pomoc wedle swej możności, ale że środki jego były bardzo ograniczone, nie mógł więc czynić tyle dobrego—ile pragnął, każdy wszelako wiedział i oceniał jego dobre chęci, jak tamtem był chytrym i obłudnym, tak ten był otwartym i szczerym. Czy kogo w biedzie poratować pożyczką, czy pomódz w robocie, Stasiak był zawsze pierwszym, i nie myśląc o tem, zjednywał sobie wdzięczność i miłość ludzką.

Tymczasem powrócił był dziedzic po długiej nieobecności; na złych skóra zadrżała, bo pan dla niepoczciwych był bardzo surowym. Zaraz wytoczyły się przed nim różne skargi, prośby i zażalenia, a między tem i wyszły na wierzch i zdzierstwa Bugaja, i szkody przez niego czynione i wielkie prowizye, i nieludzkość jego w każdem zdarzeniu. Dziedzic przemówiwszy łaskawie do zebranej na jego powitanie gromady, i zaleciwszy, ażeby

każdy z włościan śmiało się w potrzebie swej udawał do dworu, przywołał przed siebie Bugaja. Ten przeczuwając złą swoją sprawę, uczuł przechodzący dreszcz po skórze, ale z pozoru fantazyi nie stracił, i jak mógł tak się nadstawiał przed ludzkiem okiem. Zgarbiony, skulony, z gołą głową, bo czapkę zdjął jeszcze poza kołowrotem, posuwał się jak lis, kiedy się czai na kury. Kiedy stanął przed dziedzicem z miną pokorną, ten zaczął mu wyrzucać, że jest derusem, krzywdzicielem i szkodnikiem, że w nic nie wierzy tylko w pieniądze, i wrzeszcie zakończył temi słowy:

— Mój kochany, całem twem życiem grzeszysz przeciw najpierwszemu przykazaniu: *Nie będziesz miłował Bogów cudzych przedemną*, bo żebyś ty wierzył w tego Boga jedynego i w którego my wszyscy wierzymy, tobyś Go miał i w sercu i w sumieniu, ludzi byś kochał jak swych braci, pomagałbyś im w każdem zdarzeniu, szanowałbyś wszystko, co cudze, dla dworu byłbyś życzliwym, słowem byłbyś poczciwy, bobyś zawsze Boga miał na pamięci.

Ale że ty i w myśli swej i sercu nic nie masz tylko pieniądz i pieniądz, siebie przekładasz nad wszystkich ludzi, i choćby się świat walił, tobyś może i palcem nie kiwnął, aby tylko tobie nic się nie stało, kogo tylko możesz skrzywdzisz, chłopaka i parobka namawiasz, żeby z pola zabierali, co tylko im się uda, czy to z chłopskiego, czy to z dworskiego, dwór oszukujesz, nic o niego nie stoisz, zarobków szukasz po obcych stronach, choć wiesz, że we dworze do roboty ludzi na gwałt potrzebują, nie zważasz na płacz biednej wdowy czy sieroty, tylko prowizye ściągasz z nich do ostatniego grosiczka. Otóż tem wszystkiem pokazujesz, że u ciebie ani w myśli ani sercu niema Boga, tylko pieniądz, sobkostwo są u ciebie Bogiem, więc masz Bogów cudzych przed jedynym naszym Bogiem, i tem samem grzeszysz przeciw napierwszemu przykazaniu. Grzeszenie zaś takie, to wiesz, że jest grzechem śmiertelnym, za który Bóg prędzej czy później zawsze człowieka ukarze, bo dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie.

Bugaj zaczął się tłumaczyć, zaklinać i przeklinać, i swoim zwyczajem bijąc się w piersi, wzdychając, zarzekać, że jest niewinny, że to tylko przez zazdrość tąk na niego podwodzą, że on i ludzi w niczem nie krzywdzi, i dla dworu jest przychylny. Ale dziedzic nie dawał na to baczenia, fanty kazał pooddawać, zabronił brać prowizye i szkód ludziom wyrządzać pod surową karą. Wszakże i przemówienie to dziedzica do jego serca i sumienia nie pomogło, owszem Bugaj stał się jeszcze gorszym dla ludzi; nie mogąc bowiem oddawać się lichwie jak dawniej, z obawy kary sechł ze zmartwienia i złości, i żeby kubka wody, to nikomu nie dał, żeby okruch chleba, to sam zjadł, albo schował, a nie porzucił nigdzie, bo się bał, żeby obca kura nie przyszła i nie zjadła go, ludzi coraz więcej unikał i sam jak sęp siedział w chałupie—tylko co wieczór bawił się w komorze z pieniędzmi i po tem torbę z niemi zabierał do łóżka, mówiąc do siebie:

— Pieniądze, to najlepsi przyjaciele, i więcej znaczą jak wszyscy ludzie; tylko mój Tomuś kochany, cobym dla niego niczego nie pożałował, i wolałbym wszystkie oddać pieniądze, aby mi ino jego nie stracił.

(Dokończenie nastąpi).

Węgiel kamienny.

—

Węgiel kamienny, którego użycie jako paliwa od lat kilku tak bardzo się upowszechnia, a spodziewać się należy, że przy wzrastającej u nas cenie drzewa, jeszcze bardziej upowszechnione zostanie, jest materyałem palnym, w różnych głębokościach ziemi ukrytym, a w miarę wzrostu przemysłu, coraz więcej odszukiwanym i wydobywanym będzie w okolicach, których ziemie mogą w sobie zawierać węgle kamienne. Nie wszystkie bowiem kraje zarówno obfitują w to ważne paliwo, i pod tym względem znaczna część Europy północnej, jak Szwecya, Norwegia, północną i wschodnia Rossya, równie jak Włochy w niekorzystnem są położeniu, bo prawie zupełnie węgli są pozbawione. Najobfitsze pokłady węgla kamiennego posiada Anglia na granicy Szkocyi i w okolicy Nevcastle. Szląsk pruski i południowo-zachodnia część nagraniczna królestwa Polskiego, mianowicie powiat Olkuski posiadają obszerne kopalnie dobrego węgla kamiennego. Najobszerniejsze u nas

kopalnie są w Strzyżowicach, pod Będzinem i około Dąbrowy, wszystkie w okręgu górniczym Zachodnim położone, i do miljona korcy rocznie dostarczyć mogące.

Tak bogate kopalnie nieoszacowanego paliwa, od wieków spokojnie spoczywały w łonie ziemi, nie zbyt nawet głękoko pod jej powierzchnią, a nikt nie pomyślał o ich wydobyciu i korzystaniu. Powodem tego musiał być bez wątpienia mały przemysł górniczy u nas, brak fabryk, a nadewszystko to uprzedzenie dawniejszych, że drzewo jest najstosowniejszem paliwem. Bez wątpienia, ziemia nasza tak hojnie uposażona w lasy, wystarczyłaby na wszystkie potrzeby tego materyału, gdyby przodkowie nasi, pamiętali o tem, że i ich następcy równie potrzeby swe zaspakajać muszą. Wszędzie niszczono lasy, nie myśląc wcale o ich odnowieniu, a owe obszerne puszcze nad Wisłą, Pilicą, Narwią i Bugiem, w których przed tysiącem lat krył się gruby zwierz, jako to: żubr, łoś, jeleń, niedźwiedź i t. d., zmieniły się dziś w laski i gaiki, mogące zaledwie ukryć szkodliwego dzika i żarłocznego wilka.

Węgiel kamienny jest jednem z ciał najważniejszych, a przemysł teraźniejszego wieku powiększej części winien mu swoje postępy. Temu to paliwu winne są niektóre kraje, a szczególniej Anglia upowszechnienie machin parowych, zastępujących siłę wody, w okolicach nieposiadających jej w dostatecznej ilości. Wszelkie huty kruszcowe, odlewnie w bliskości kopalni węglowych najkorzystniejszemi będą, bo ogromnej iłości węgla potrzebują.

Przy końcu wieku zeszłego, kiedy część dzisiejszej gubernii Radomskiej granicząca ze Szląskiem pruskiem, przeszła pod panowanie rządu pruskiego, tenże rząd uważając podobieństwo pokładów ziemi w okolicy Bendzina z pokładami w pogranicznym Szląsku, gdzie już węgle kamienne wydobywane były, powziął zamiar w nowo przyłączonym kraju poszukiwać węgli kamiennych i w tym celu odkrył pierwszą kopalnie w samej Dąbrowie dziś bądącą, a dotąd noszącą nazwę Reden, od ówczasowego ministra pruskiego, za którego rządów kopalnia ta otworzoną została. Za rządu b. księstwa Warszawskiego nie wiele pomyślano o postępach górnictwa krajowego; dopiero po przywróceciu królestwa za ministra skarbu X. Lubeckiego, wzięto się szczerze do odkopywania bogactw w łonie naszej ziemi ukrytych; założono huty cynkowe w Dąbrowie i pod Bendzinem, w późniejszym jeszcze czasie pobudowano kilka pieców wielkich do wytapiania żelaza, a zarazem pomyślano o nieodzownem paliwie na potrzeby tych zakładów wystarczyć mogącem Wtenczas to odkryto kilka nowych kopalni węgli, a głównie stanęła dotąd trwająca kopalnia Ksawery pod Będzinem, tudzież inne we wsiach Niemce, Strzyżowicach i t. d.

Warstwy węgla kamiennego nie są zawsze płaskie w całej ich rozciągłości, lecz miewają często kształt łękowaty, czyli tworzą zagłębia, to jest, iż od miejsca środkowego wznoszą się ku wszystkim stronom po pochyłościach gór one otaczających. Często pokłady tworzą zagięcia lub załamania, albo też zygzaki mniej więcej ostre. Węgle kamienne znajdują się w rozmaitych wysokościach w porównaniu z powierzchnią morza. I tak niekiedy wznoszą się przeszło na pół mili nad morze, niekiedy równo rozciągają z wysokością morza, a w Anglii są kopalnie rozciągające się blisko na ćwierć mili wśród morza i podchodzą blisko na 200 łokci pod dno morskie. Kopalnie węgla w Szląsku i Polsce należą do jednego zagłębia obszernego, bo wydobywane tu węgle też same przedstawiają własności.

Węgiel kamienny bardzo rozmaite posiada własności, a to stosownie do ciał go składających; znaczniejsze odmiany węgla są: 1. *Węgiel kamienny twardy*, przez wypalenie w powietrzu traci czwartą część różnych ciał lotnych, i daje koks twardy, dziurkowaty, niebardzo wzdęty. Jest wybornem paliwem i szczególnie używanem tam, gdzie się wymaga ognia mocnego i ciągłego np. w wielkich piecach. 2. *Węgiel kamienny kuźniczy*, po wypaleniu daje koks nadzwyczajnie wzdęty i dość kruchy. Używa się głównie w pudlingarniach i walcowniach. 3. *Wegiel kominkowy*, daje po wypaleniu koks kruchy, dziurkowaty, rozpadający się, użytym być może do ogrzewania mieszkań, machin parowych, do fabrykacyi gazu do oświetlania. 4. *Węgiel suchy* najmniej dający ciepła, a koks z niego jest sypki. Przy wydobywaniu węgla kamiennego z kopalń, pod względem wielkości odłupanych kawałków, odróżniają się: *węgle grube, kostkowe i drobne* czyli *miał.*

Wspomnieliśmy już o ważnych korzyściach węgli kamiennych, ta użyteczność powiększa się jeszcze przez wypalenie węgli, to jest przez pozbawienie mniej więcej dokładne smoły ziemnej czyli *bitumu* w nich zawartego. Wypalanie to zowie się *koksowaniem węgla*, tym sposobem pozostaje z niego węgiel dziurkowaty błyszczący, twardy, zwany *koksem*, dający w paleniu wyższe gorąco, potrzebne w wielu działaniach hutniczych, osobliwie przy wyrobie żelaza. Bitum czyli smoła przy wypalaniu węgla odciągana, użyteczna jest w marynarce. Przez dystylacyę węgla otrzymuje się także gaz do oświetlania miast używany.

Wspomnieć wreszcie musimy o tej szczególnej własności węgli kamiennych, że złożone w miejscu wilgotnem, same zapalić się mogą. Pochodzi to od rozkładu chemicznego siarczyków żelaza, które przy węglach się zawsze znajdują. Pokłady węgli w kopalniach często także same się zapalają. Pożar wtedy postępuje wolno, z powodu, że powietrze trudny ma przystęp, gdy jednak znadują się rozpadliny w ziemi, powietrze z łatwością dostawszy się do węgli, podsyca ogień, a w tenczas pożar trudny jest do ugaszenia, nawet przez przecięcie przystępu powietrza lub zalanie kopalni. Takiemu pożarowi uległa u nas kopalnia Ksawery pod Bendzinem, która już od lat 9ciu wolno się pali, a w Szląsku niedaleko miasta Glewice, pożar w kopalni węgla trwa już przeszło lat trzydzieści. Należy przeto tę ostrożność w przechowaniu węgli kamiennych na opał przeznaczonych zachować, aby je umieszczać w miejscu suchem, i nie nagromadzać w jedne miejsce znacznej massy węgla, gdyż to mogłoby się stać przyczyną pożaru, jak tego już częste zdarzały się przykłady.

Od Redakcyi.

Odwołując się do udzielonej wiadomości w nrze 43 naszego pisma, o wyjściu z druku bardzo pożytecznej książeczki dla użytku wszelkiego rodzaju służących, pod tytułem: *Głos ubogiej matki do córki na służbę idącej*, zawiadamiamy obecnie, iż książeczki tej po cenie złp. 2 czyli kop. 30, nabyć można w miejscach następujących:

W pałacu JW. hr. Potockiej, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, nr. 393 ı.

W księgarni księży Misyonarzy, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, nr. 408—w Redakcyi Czytelni ulica Chmielna nr. 1527, a nadto w Kantorach, które utrzymują Panowie:

1. Rutsch kupiec, Książęca nr. 1752.
2. Sztebler księgarz, Nowy-Świat nr. 1319.
3. Trapiańska handel norym., Nowy-Świat.
4. Staliński kupiec, Nowy-Świat nr 1274/5.
5. S. Rozmanith kupiec, Nowy-Świat nr. 1314.
6. Betcher kupiec, Krak -Przed. nr 404.
7. Zakaszewski introligator, Krak.-Przed. nr. 391.
8. Zawadzki księgarz, Krak.-Przed. nr. 389.
9. Friedlejn księgarz, Senatorska 460.
10. Krajewski kupiec, Sto-Krzyzka nr 1352*b*.
11. Wojczyński skład mat. piśm, Wierzbowa nr. 614*b*.
12. Kamiński skład mat. piśm., Wierzbowa nr. 473
13. Rakoczy „ „ „ 473.
14. Tytz skład mat. piśmiennych, Miodowa nr. 489a.
15. Wiśniewski kupiec, Nowe-miasto nr. 326.
16. Kryszka kupiec, Mostowa nr. 166.
17. F. Rozmanith kupiec, Sto-Jańska nr. 10.
18. Smoleńska kupcowa, Marszałkowska, nr. 1396
19. Dąbrowski kupiec, Sto-Krzyzka nr. 1376.
20. Grabowski kupiec, Graniczna nr 967.
21. Neuding księgarz, Żabia nr. 950
22. Swierczewski kupiec, Leszno nr. 671*b*
23. Kołakowska dystrybucya, Długa nr. 578
24. Rejch kupiec, Przejazd nr. 644.
25. Gebethner księgarz. Krakow.-Przed. nr. 415.
26. Ciechanowska sklep zabawek, Podwal nr. 497*a*.
27. Natanson księgarz, Krak.-Przed. nr. 452.
28. Szafir skład mat. piś., Freta nr. 280.
29. Tybuchowski kupiec, Nowy-Świat nr. 1305.
30. Nowolecki księgarz, Krakow.-Przed. nr. 457.

Docnód z tego dziełka przeznacza się na korzyść obu oddziałów Domu Schronienia Opieki N: M. P.

Zdania.

1. Szukajcie tedy naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko inne będzie wam przydano. (*Mat.* VI. 23.)
2. Nie przyjdzie królestwo Boże z postrzeżeniem, ani rzekną: Otoć tu, albo tam. Albowiem oto królestwo Boże u was jest. (*Łuk.* XVIII. 20. 21.)
3. Za-się podobne jest królestwo niebieskie człowiekowi kupcowi, szukającemu dobrych pereł. A nalazłszy jednę drogą perłę, odszedł, i przedał wszystko, co miał i kupił ją. (*Mat.* XIII. 45. 46.)

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować.—Warszawa d. 21 październ. (2 listop.) 1858 r. Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*